

# Niezwykły "Ożenek"

Ta niezwykłość rozpoczyna się z chwilą podniesienia kurtyny w Teatrze Powszechnym w Warszawie.

Nad całą sceną rozpięty jest olbrzymi płaszcz. Zagadka dla widzów, zagadka dla recenzentów. Nikt nie wie dlaczego Jagna Janicka posłużyła się takim zabiegiem inscenizacyjnym. Jedni doszukują się kontynuacji "Płaszcz" tegoż samego autora. Inni dopatrują się nawet elementów fallicznych w rozpiętym płaszczu. A jeszcze inni traktują płaszcz jak rozwinięty kieliń kwiatu, w którego środku rozgrywiają się ludzkie losy.

Scenografia poza tym nieszczęsnym, choć niezwykle imponującym wyglądającym elementem jest bardzo oszczędna. Tylko dwie kanapy na tak dużej scenie. W zależności od sytuacji kanapy (na kółkach) wędrują na środek lub tył sceny. I to wszystko. Od pierwszego pojawienia się aktorom towarzyszy śmiech widowni. Śmiejemy się wszyscy. Bawimy się przez cały spektakl. Brawurowo, wprost rewelacyjnie grany przez Władysława Kowalskiego Podkolesin pokazuje się na proscenium w kalesonach typu kombinezon mówiąc, że "czas się ożenić". I tak wokół tego ożenku kręcić się będzie cała intryga. Przedstawienie owiane zostało już legendą. Podobnie jak legendarny i mityczny jest tekst Gogola.

Reżyser przedstawienia Andrzej Domalik postawił sobie cel — ma być śmiesznie, ale nie za śmiesznie. Wyraźnie wytyczył sobie granicę śmiechu.

Całe przedstawienie przesiąknięte jest karykaturą, absurdem i śmiechem. Aktorzy, co wyraźnie widać, ubiudzeni są tekstem i scenicznymi sytuacjami. Tworzą więc postacie wykrzywione, karykaturalne ale jednocześnie wiarygodne. Każda rola to perełka.

Wspomniany już Władysław Kowalski gra wysokiego urzędnika, który dodaje sobie powagi celowo obniżając timbre głosu. To wielka, wspaniała rola. Apatyczny Podkolesin Kowalskiego lubi wylegiwać się na kanapie, słuchać opowieści swatki. I tak naprawdę to daleko mu do żeniaczki. Spotkanie z narzeczoną przebiega super absurdalnie. Gdy Agafia przyjmuje oświadczyzny Podkolesin wpada w miłosny szal, ale na krótko. Ucieka przez okno (dziurę w rozpiętym płaszczu).

Janusz Gajos jako Koczkariew jak zwykle znakomity. Co kwestia to brawa przy otwartej kurtynie. Śmie-

sznie uczesany z wachlarzem min, krąży wokół swojego skwaszonego przyjaciela Podkolesina, z zamiarem doprowadzenia go do cerkwi.

Świetne też są role trzech zalotników. Franciszek Pieczka duży, stary i ślamazarny stanowi kontrast dla niskiego, energicznego, ale trochę szarżującego i mrugającego do publiczności Jacka Braciaka. Bardzo wyrazisty jest trzeci konkurent Jajecznicza, grany przez Sylwestra Maciejewskiego. Wśród panów jest jeszcze służący — Krzysztof Stroński.

W przedstawieniu kolejną gamę karykaturalnych postaci tworzą panie. Joanna Zółkowska jako swatka Fiekla jest znakomita. Zatraca się w tym swoim swatanu do granic absurdu. Swoją siłą komiczną pokazuje po mistrzowsku Elżbieta Kepińska. Jest też znacząca rola młodej aktorki Edyty Olszówki jako prawie fruującej Duniaszy. No i wreszcie sama Agafia Tichonowna. Jakże inna od dotychczasowych znanych nam ze sceny. Młoda, piękna, nie-

zwykle wysoka Katarzyna Herman. Tą rolą młoda aktorka zapisał się na stałe w annałach polskiej sceny.

Przedstawienie Domalika w Powszechnym jest niezwykle. Oprócz koncertu aktorstwa oglądamy niezwykłej urody kostiumy. Jest w tym przedstawieniu coś, co dotyczy nas — współczesnych widzów. Za dominującym śmiechem muszą znaleźć się jakieś przemyślenia. Reżyser bowiem pokazał poprzez bohaterów spektaklu nas, ludzi współczesnej codzienności. Bo przecież oportunizm, skłonność do dzielenia wota na czworo, lęk przed podejmowaniem decyzji są także charakterystyczne dla współczesnego widza i człowieka.

Dlatego po obejrzeniu tego spektaklu, po tym oczyszczającym śmiechu należy się koniecznie zastanowić nad sobą samym i otoczeniem. Bo gogolowska satyra jest wciąż aktualna.

**MARZENA RUTKOWSKA**